

“Podróże z moją kotką”. O literaturze i zwierzętach.

Rozmowy o książkach, które nie przemijają



Aleksandra Ziółkowska-Boehm z kotką Suzy, fot. arch. A. Ziółkowskiej-Boehm.

Joanna Sokołowska-Gwizdka

„Podróże z moją kotką” przeczytałam jednym tchem. Skąd pomysł na książkę, której główną bohaterką została kotka Suzy?

Aleksandra Ziółkowska-Boehm

- Mając w dzieciństwie psy, patrzyłam na koty życzliwie, ale trochę z góry. Czekoladowo-złota kotka Suzy, weszła w życie moje i mojego męża trochę

nieoczekiwanie, podczas naszego pobytu na kontrakcie w Houston w Teksasie. Suzy, takie imię jej nadał mój mąż Norman, okazała się niezwykle inteligentna, pojętna, sprytna i przymilna. Oczekiwała i wymagała uczuć, które też sama całym sercem nam oddawała. Zaskoczona swoimi spostrzeżeniami, tymi jakby nie-kocimi, bardziej psimi reakcjami Suzy, mówiłam i pisałam o niej do znajomych i przyjaciół, aż postanowiłam napisać książkę.

Koty w literaturze mają swoje miejsce. Jest kot Behemot z „Mistrza i Małgorzaty” Bułhakowa. Jest legendarny paryski kot, przynoszącego codziennie pewnej wdowie rybę złowioną w Sekwanie. Przykładów obecności kota w utworach zarówno poetyckich, jak i prozatorskich jest dużo. Nigdzie jednak kot nie został potraktowany w tak antropomorficzny sposób, jak pełnoprawny partner człowieka, z indywidualnością, charakterem, odrębnym sposobem bycia, humorami. Czy świadomie kreowała Pani literacki świat Suzy i innych zwierząt w taki właśnie sposób?

- Obserwując Suzy, zdumiewała mnie jej indywidualność, jej uczuciowość, reakcje na różne sytuacje. Miała ona swój świat, wrażliwość, wymagania i oczekiwania. Na okazaną przez nas uwagę i dbałość odpowiadała zaufaniem i wielkim uczuciem, którym mnie i Normana całkowicie podbiła. Oboje bardzo ją pokochaliśmy, nasze wyjazdy układaliśmy wokół niej. Towarzyszyła nam w ponad dwumiesięcznej wyprawie do indiańskich rezerwatów siedząc obok na specjalnym siedzeniu wpasowanym między nami w samochodzie Jeep-Cherokee. Codziennie nocowała w innym motelu, hotelu, podporządkowała się rytmowi dnia, nie protestowała, nie usiłowała uciekać. Miała do nas zaufanie, że ta wyprawa ma jakiś szczególny sens, skoro ją przedsięwzięliśmy. A swoją obecnością umilała nam niejedną podróż.

Suzy wiele razy jeździła z nami także samolotami do Polski. Miała swój bilet, siedziała w torbie pod siedzeniem, od czasu do czasu kładliśmy torbę na kolanach, wystawiała pyszczek by popatrzeć na ludzi w samolocie. Spokojnie znosiła nawet kilkanaście godzin niewygód. Lubiła być w pobliżu nas, podążała za nami po pokojach jak piesek, oczekując wieczorami codziennych spacerów, w czasie których biegła obok. Rozumiała wiele słów, np. słowo *walk* (spacer). Gdy je usłyszała biegła do drzwi i czekała, aby o niej nie zapomnieć.

Uważam, że jeżeli poświęca się zwierzęciu uwagę i mówi do niego, odpowiada uczuciem i inteligencją.



Kotka Suzy, fot. arch. A. Ziółkowskiej-Boehm.



Suzy i Claude na biurku pisarki, fot. arch. A. Ziółkowskiej-Boehm.

Z Pani książki wynika, że związek ze stworzeniem takim jak Suzy stwarza człowiekowi nową jakość życia, człowiek staje się bogatszy o nową wrażliwość, zaczyna dostrzegać piękno i dobro tam, gdzie dotychczas tego nie zauważał. Czy Pani swoją kreacją bohaterki celowo nawiązywała do szalonej ciotki bogatego snoba, pokazującej mu inny świat niż ten, w którym żył do tej pory, z powieści Greene'a „Podróże z moją ciotką”?

- Tak właśnie się stało. W tytule celowo nawiązałam do pięknej książki Grahama Greene'a. Suzy pokazała mi nie tylko inny świat i jakby otworzyła na inną rzeczywistość, także wzbogaciła, uwrażliwiła na sprawy zwierząt i w ogóle natury. Mam ogród, o który dbam, który kwitnie od marca do listopada wciąż innym bogactwem. Mam karmniki, jeden specjalny dla kolibrów i mam dwa koty, które obserwują ptaki zabawnie pomiaukując. Ale zostawiają je w spokoju uważając zapewne za część naszego domostwa.

Jakie jeszcze literackie powiązania miała Pani na myśli, pisząc tę książkę?

- Pamiętam dobrze książki czytane w dzieciństwie opisujące związek człowieka ze zwierzęciem, np. Jacka Londona „Biały Kieł” czy kanadyjskiego pisarza Courwooda. Pamiętam historię o piesku Karusku z książki Prusa „Anielka”. Duże wrażenie pozostawiła na mnie piękna, niezwykła kronika przyjaźni z wydrą zatytułowana „Wydra Pana Grahama”, czy „Born Free” o lwicy Elsie, której poświęcono także film. Czytałam Audrey Topping „Charlie’s World. The improbable adventures of a Hong Kong cockatoo and his American family”. Jest to opis niezwyklej 30-letniej przyjaźni z papugą. Autorka, z którą mam wciąż kontakt, wydała poważne książki o Chinach i Tybecie, także pełne wzruszeń opowieści o ptaku, który zdobył serce jej i całej rodziny.

Czy Pani zamierzeniem była rola edukacyjna tej książki, czy też rolę tę książka pełni niejako „przy okazji”.

- Zamierzeniem było podzielenie się swoimi obserwacjami, takie czułe obserwowanie zwierzęcia. Cokolwiek przy okazji wywołuje ta książka, to już jest sprawą odbioru. Recenzent w „Nowych Książkach” napisał, że jest to książka o... samotności Ameryki. Brzmi interesująco, ale nie wiem do końca, co to znaczy.

Piszę na początku „Podróży z moją kotką”, że chciałabym, by każdemu w czasie jej lektury zrobiło się przyjemniej i weselej.

Krzysztof Koehler, poeta i naukowiec, napisał mi: *Cieszę się na nią i ilekroć podgryzają mnie jakieś smuteczki lubię sobie przeczytać z niej jakąś „historię”.*

Pani książka jest nie tylko o zwierzętach, ale i o ludziach. Czytając kolejne Pani książki, wchodzi się stopniowo w świat wypełniony przyjaźniami i przyjaciółmi, dobrymi znajomymi, wspomnieniami z różnych miejsc czy sytuacji. Pani książki są niezwykle szczere, pozbawione fikcji literackiej, zmian imion czy miejsc. Daje to duży ładunek emocji w odbiorze, zbliża czytelnika do Pani życia, które jest bogate, pobudza do refleksji. Tak samo „zbudowane” są „Podróże z moją kotką”. Codziennie spacer, codzienne zabiegi, obserwowanie, nawiązywanie kontaktu przez człowieka z kotem, papugą, królikiem. Właśnie ta prostota narracji, ten reportaż z życia ludzi i zwierząt daje tak duże bogactwo treści. Czy taka właśnie, bezpośrednia forma, jest Pani ulubioną formą wypowiedzi?

- Ta forma jest mi bliska od dawna - snucie własnych opowieści do kogoś, do czytelnika, którego cenię i lubię. I jeżeli zechce posłuchać - opowiem mu o swoim życiu i ludziach, których spotykam. Także o zwierzętach, o których pisałam np. w „Ulicy Żółtego Strumienia”, w „Blisko Wańkowicza” o jamniczku pisarza Dupku, i o kolejnym Bisiu. O zwierzętach moich bohaterów pisałam także w książce „Kaja od Radosława czyli historia Hubalowego krzyża” (o kotach, psach, kozłach, szczurach, wielbłądach, indyku, kogucie, kurach, jaszczurce). W książce „Dwór w Kraśnicy i Hubalowy Demon” napisałam o stadninie koni arabskich Jerzego i Anny Bąkowskich. Ich córka Ewunia, która kochała wszystkie zwierzęta, miała szczególny kontakt z końmi, z którymi spędzała długie godziny. Na przykład dokarmiała smoczkiem młode źrebaki, które wymagały specjalnej opieki. Inne, starsze podążały za nią po okulniku jak pieski. Jej ulubione konie to Irenka (arabka wierzchówka, która urodziła się z krzywą szyjką). Hodowała także kury i prosięta.



Ewa Bąkowska opisana w książce „Dwór w Kraśnicy i Hubalowy Demon” w dzieciństwie z koniem.



Ewa Bąkowska opisana w książce „Dwór w Kraśnicy i Hubalowy Demon” w dzieciństwie z koniem Irenką.

Książka o kotce Suzy składa się z dwóch części: z życia tytułowej bohaterki Suzy i jej otoczenia oraz wspomnień o zwierzętach pisanych przez inne osoby. Co kierowało Panią przy dokonywaniu takiego wyraźnego podziału?

Chciałam pokazać, jak wiele osób, dziennikarzy, aktorów, nauczycieli, poważnych, często ze znanymi nazwiskami, jak Szymon Kobyliński (krótco przed śmiercią przesłał mi swoją kocią opowieść), Zofia Korbońska, Jagienka Wilczak, podziwia i dba o koty. Pokazałam, że jesteśmy w całkiem dobrym towarzystwie.

Jak odnosili się Pani przyjaciele i znajomi do takiego pomysłu na książkę?

– Posłałam fragment Szymonowi Kobylińskiemu, który mnie zachęcał pisząc, zacytuję jego list (jest w książce „Nie minęło nic prócz lat”):

Sliczny kawałek o podróżniczce-automobilistce Suzy. Kto wie, a nuż dołączysz do pisarzy takich, jak Karel Capek, Kipling, London czy Dygasiński lub niezapomniany Grabowski z Pucem i Bursztynem, a więc literatów sławiących urok i wdzięk

zwierzęcia u boku. Ów fragment dowodzi, że masz odpowiednie wyczucie sprawy, czy raczej ten zmysł czulej obserwacji. Oby tak dalej i obficie!

Mój mąż Norman, nie mówiący po polsku, bardziej ten temat rozumiał niż polskie zawiłości historyczne, którymi zajmowałam się wcześniej, i o których próbowałam mu opowiedzieć. Był wręcz entuzjastą tej książki. Mój syn – Tomek, architekt i fotoreporter – patrzył na mnie trochę ze zdumieniem, mówił: *Mamo, uważaj, by nie odebrali cię jako ekscentryczkę*, niektórzy znajomi w Polsce byli – powiedzmy – sceptyczni. W Polsce, jak mi napisał przywoływany wcześniej Krzysztof Koehler, wciąż zwierzęta są tematem do końca nie ujętym i traktowanym jako sprawa prywatna.



Norman Boehm z kotką Suzy, Crazy Horse Memorial, South Dakota, fot. arch. A. Ziółkowskiej-Boehm.

Gdy wydawca ogłosił książkę na drugim miejscu bestsellerów roku 2002, które zdobyła będąc tylko dwa miesiące na rynku, gdy została wybrana przez księgarzy w Polsce „książką tygodnia” (ostatniego tygodnia grudnia 2002), jakby wszyscy sceptycy zmienili zdanie i mówili, że stało się to po lekturze. Przyznam, że i ja się

bałam, żeby to nie była książka „kici, kici”, tylko życzliwa i przyjazna, ale też z dystansem do tematu.

Największą bodaj radość sprawiła mi słynna warszawska Księgarnia Naukowa im. B. Prusa, która całe okno wystawowe poświęciła specjalnie tej książce.

W jakim momencie Pani działalności pisarskiej powstała ta książka?

- Przez trzy lata współpracowałam z Jerzym Giedroyciem przy tomie z cyklu *Archiwum Kultury*, który ukazał się tuż po jego śmierci „Korespondencja: Jerzy Giedroyc – Melchior Wańkowicz”. Opracowanie listów, przypisy, wstęp, ustalenia, które konsultowałam z Redaktorem, dotyczyły nieraz trudnych tematów. Dotyczyły okresu tuż po wojnie, trudnych lat emigracji politycznej. Konflikty, nieporozumienia, różnice zdań, wyroki wydawane na kolegów, ostracyzm, wielka i mała polityka – były tematem wielkiej emigracji tych lat. Mając dostęp do archiwum Wańkowicza, bo jest ono zapisem testamentowym pisarza w moim posiadaniu, znając więc pewne sprawy od jego strony, musiałam niejako walczyć o jego – ogólnie mówiąc – sprawy i jego dobre imię.

Nie przeciągając już tego zagadnienia, chcę powiedzieć, że niełatwo mi było, osobie urodzonej kilka lat po wojnie, zmierzać się z tematyką i problemami, które znam jedynie z dokumentów. Spoczywał na mnie obowiązek obrony imienia pisarza, a jednocześnie byłam pod wielką presją wielkiego Redaktora paryskiej „Kultury”. Wymieniliśmy wspólnie ok. 300 listów i faxów, pojawiały się konflikty i ostrości, zawsze jakoś wyprostowujące się.

Po takiej pracy dokumentalisty chciałam mieć swoistą przerwę i... napisałam książkę, której pisanie było dla mnie swoistą terapią. Chcę wspomnieć, że Jerzy Giedroyc lubił zwierzęta i od czasu do czasu pytał mnie – jak pani koteczka?...



Aleksandra Ziółkowska-Boehm z kotką Suzy, fot. arch. A. Ziółkowskiej-Boehm.

„Podróże z moją kotką” wyszły również w Ameryce po angielsku. Jak książka została odebrana przez angielskojęzycznego odbiorcę?

- Była to moja druga (po książce na tematy Indian) książka w języku angielskim, która ukazała się w Stanach. Przeczytałam piękną opowieść o nawiązanej bliskości niewidomego z psem, i napisałam do wydawcy - *Purdue University Press (West Lafayette, Indiana)*, że ja mam podobną książkę... o nawiązanej szczególnej bliskości z kotem. Dostałam mailem odpowiedź, aby przysłać fragment, potem drugi mail, by przysłać więcej i niebawem zaproponowano mi podpisanie umowy.

Co mnie ucieszyło, że książkę nie wydał wydawca, który „kocha koty”, tylko uniwersyteckie wydawnictwo, które drukuje piękne książki. *Purdue University*

szczyści się wysokim poziomem studiów weterynaryjnych (*College of Veterinary Medicine*).

Książka ma tytuł „On the Road with Suzy. From Cat to Companion” (ISBN 978-1-55753-554-2).

Pojawiły się ładne recenzje i głosy, między innymi wspomianej wcześniej autorki książek Audrey Ronning Topping.

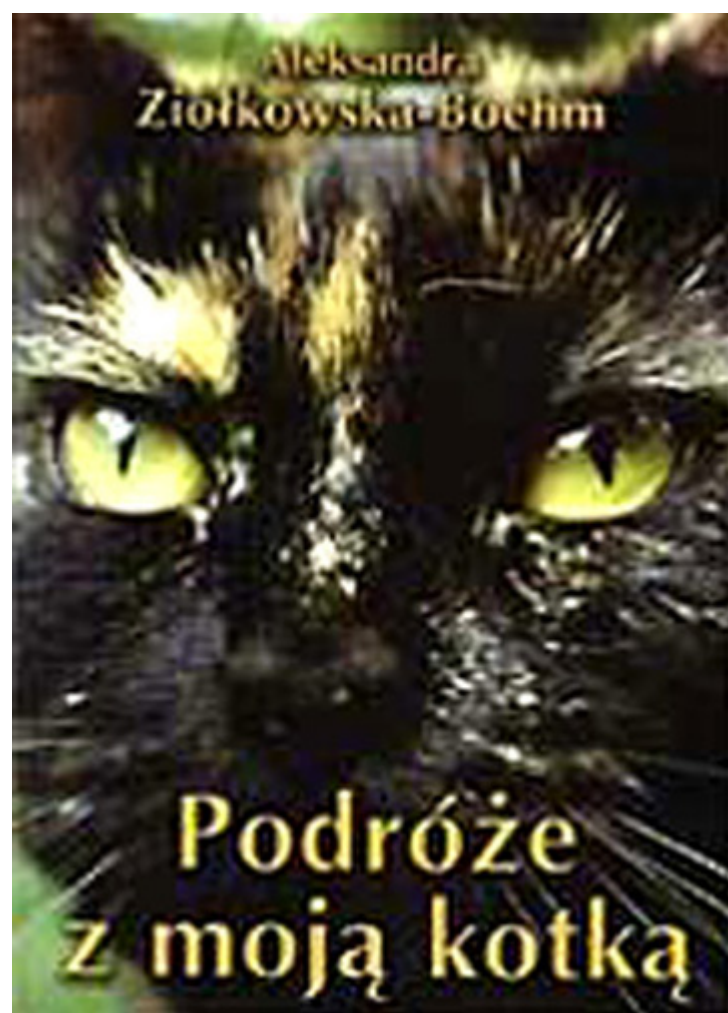
Dwa rozdziały w książce są pióra mojego syna (Thomas Tomczyk) – na temat amerykańskiej „farmy dla kotów” (*A Second Chance Farm*) i na temat zwierząt w Indiach (*Animals in India*). Zacytowany jest Mahatma Gandhi, że... *wielkość narodu i jego postęp moralny może być oceniany według sposobu, norm, w jaki traktuje zwierzęta* (*The greatness of a nation and its moral progress can be judged by the way its animals are treated*).

Książka miała już kilka wydań, a Pani nadal ma spotkania z czytelnikami, których ujęła Suzy i stworzony przez Panią literacki świat. Proszę o tym opowiedzieć.

- „Podróże z moją kotką” w języku polskim miały dwa wydania, na spotkaniach nieraz jestem pytana – czy napiszę dalszy ciąg przygód Suzy. Amerykańskie wydanie „On the Road with Suzy From Cat to Companion” ukazało się w 2010 roku i wciąż ma dodruki. Wydawca amerykański – widząc, jakie ten tytuł ma powodzenie, wysyła mi do wewnętrznych recenzji teksty, nad których wydaniem się zastanawia.

Niemalą radość sprawia mi, że książka miewa się dobrze... (ale kotom tego nie mówię...).

Polskie wydania „Podróży z moją kotką”



Angielskie wydanie „On the Road with Suzy. From Cat to Companion”

